Nr. 113. We Lwowie Sobota dnia 19. Maja 1894. Rok XXXIV.

Redaktor:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Przedpłata wynosi:
We Lwowie z dostawą do domu: miesięcznie zł. 1.50, kwartalnie zł. 4.50, półrocznie 9 zł. Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie 2 zł, kwartalnie 6 zł., półrocznie 12 zł.
Za granicą kwartalnie zł. 7.50, półrocznie 15 zł.
Prenumeratorowie Gaz. Nar. mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — a BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ GAZ. NAR., wychodzącą co piątku zeszytami, za dopłatą miesięczną 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.
Numer kosztuje 6 centów.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach
dla Lwowa o godzinie 2 w południe — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

BIURA REDAKCYI: Ul. Karola Ludwika 1 3. Otwarte od godziny 9. do 12. w południe.
BIURA ADMINISTRACYI: Ul. Karola Ludwika 3 (sklep). Otwarte od 9 rano do 7 wieczorem.
Ogłoszenia i przedpłatę przyjmują we Lwowie. Administracya Gas. Nar. ul. Karola Ludwika l. 3. w Paryżu: C. Adam (Ciborowski), 38 rue de Varenne Paris, — we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstädte 2. A. Oppelik, Grünangergasse 12; M. Dukes, Wollzeile 6-H. Schalek, Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19, — w Hamburgu: A. Steiner, — w Frankfurcie n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & C — w Warszawie: Reichmann & Freudler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz dobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. „Prywatna korespondencya“ 3 ct. od wyrazu. Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

Projekt
utworzenia akademii handlowej we Lwowie.

Lwów d. 18. maja.

Zapadła wczoraj w lwowskiej Radzie miejskiej na wniosek p. Romanowicza uchwała, mocą której nasza reprezentacya miejska postanowiła podjąć starania o ponowne założenie we Lwowie akademii handlowej, wprowadza na porządek dzienny dyskusyi publicznej jedną ze spraw, które stanowią dawny i ważny, a dotychczas niestety zaniedbywany bardzo postulat naszego kraju.

Wiadomo, że teraźniejsza szkoła politechniczna wyłoniła się z dawnej „Akademii techniczno handlowej“ w której dział komercyalny istotnie silnie był rozwinięty. Oddział techniczny tego zakładu zreformowany został przed dwudziestu kilku laty w sposób, odpowiadający nowoczesnym wymogom nauk technicznych, gdy dział handlowy został zwinięty. Nie posiada on nawet własnej katedry systemizowanej w szkole politechnicznej, i cały ten fach obsadzony jest tylko docentami. I taki ogromny kraj koronny jak Galicya, stanowiący czwartą część państwa, z handlem, w najwyższym stopniu zaniedbanym, zacofanym i zdegenerowanym, nie posiada żadnej wyższej ani nawet średniej szkoły handlowej!

Obecny rektor szkoły politechnicznej dr. Dziwiński spowodował grono profesorów tego zakładu do podjęcia urzędownie zabiegów o reaktywowanie przy szkole politechnicznej wyższej szkoły handlowej o charakterze akademickim jako czwartego jej wydziału. Rząd nie ma też żadnego argumentu, który przedmiotowo mógłby być użytym do odparcia tego ze wszech miar usprawiedliwionego żądania.

Skoro jednak Rada miejska podnosi kwestyę utworzenia we Lwowie samoistnej akademii handlowej może ten wniosek o tyle rzecz skomplikować, że załatwienie jej może utknąć na sporze formalnym o to, czy projektowana akademia handlowa ma stanąć jako samoistny zakład, albo też czy ma być połączoną ze szkołą politechniczną?

O ile nam znane są opinie osób, które dokładnie przedmiot ten rozpatrywały, potrzebom kraju najlepiej odpowiadałoby rozwiązanie kwestyi w sposób następujący:

a) Przy szkole politechnicznej osobny wydział nauk handlowych z charakterem akademickim;

b) Samoistna państwowa szkoła handlowa we Lwowie z charakterem szkoły średniej.

Na to sformułowanie kwestyi pozwalamy sobie zwrócić uwagę wybranej wczoraj z łona Rady miejskiej komisyi.

KORESPONDENCYE.

Paryż d. 15. maja.

(Kolonie francuskie.)

Przed jedną z tych bulwarowych kawiarni, które w piękny dzień słoneczny zawsze pełne, kipią gośćmi aż na ulice, pokrywając stolikami i krzesłami całe niemal chodniki, usadowił się podeszły jakiś Francuz, o fizyonomii żywej, energicznej i osadzonym na bakier cylindrze. Ruchliwy ten Francuz czytał dziennik, ruszał ramionami, kiwał głową, a co parę minut gniewnie w dziennik uderzał ręką i mruczał półgłosem:

— *Ah! mais non! mais non! mais non!* — zataczał w koło po bulwarach spojrzeniem groźnem, jakby szukając śmiałka, któryby ważył się odpowiedzieć mu: *mais oui!* Śmiałka jednak takiego nie było.

Zbierała mnie ciekawość, co za ważne wiadomości wyprowadzają Francuza z równowagi. Wreszcie pod cylindrem, osadzonym na bakier, przebrała się miara cierpliwości; podeszły jegomość odrzucił z oburzeniem dziennik. Pochwyciłem go i zobaczyłem, że był to *Journal officiel*. Zdumiony, czem urzędowy organ takie wywołać mógł gromy, początem czytać go z uwagą, skupić jej jednak dostatecznie czasu nie miałem, bo Francuz chwycił mię za ramię i potężnym głosem zawołał:

— I cóż pan na to powiesz?

— Dziwne — odparłem, nie wiedząc o co idzie i „dziwne“ powtórzyłem raz jeszcze z przekonaniem.

— Nieprawdaż? Trzech dyrektorów! Dziesięciu szefów biur! Setkę nowych urzędników mamy od dzisiaj więcej w zarządzie naszych kolonij! Osły, panie, mówię panu, że osły!

— Byłeś pan tak uprzejmy i z ust wyjąłeś mi to słowo.

— Pan byłeś w naszych koloniach?

— Wszystkie bez wyjątku widzę przy sposobności.

— Ja panie, byłem wszędzie. Zacząłem tu, pod nosem od Algieru, skończyłem na Tonkinie, po drodze obejrzałem resztę. Lat dwadzieścia błąkałem się i grosz mam, ale to nie ich zasługa. Chcesz się pan dowiedzieć czegoś mądrego?

— Jest to zawsze mojem marzeniem.

— Zarząd naszych kolonij poprostu tłumi wszelki w nich rozwój. Nie zły dla krajowców dzikich, półdzikich, ćwierć dzikich; dla nich istnem on dobrodziejstwem. Ale dla Francuzów! Dla kolonistów! Wszak powiedziałem już panu, za osły!

— Tak jest, powiedziałeś pan.

— I powiedziałem trafnie. Kolonij mamy masę i to kolonij doskonałych; wszędzie zrobić można fortunę. Otóż słuchaj pan, teraz usłyszysz pan rzecz mądrą: nietylko, że kolonistów mniej mamy, niż Anglicy, Niemcy lub Włosi, ale ci jeszcze, którzy emigrują, jadą do kolonij obcych. W naszych koloniach brak zupełnie ludzi, a tymczasem w Buenos-Ayres siedzi 150.000 Francuzów. Jak pan to sobie tłumaczysz? Lecz prawda, pan nie możesz sobie tego wytłumaczyć, lecz ja panu wytłumaczę. Powiadają, że mały przyrost ludności sprawia, iż nie mamy dość ludzi, by wysłać ich za morze. Nieprawda. Dlatego, że nie mamy po co wysyłać ludzi za morze, mamy tak mały przyrost ludności. Znasz pan Augiera.

— Jestem tak śmiały.

— Jego rozmowa między mężem a żoną, układającymi swój budżet i obliczającymi, że stać ich na jedno tylko dziecko, to nie jego wymysł. Każdy z nas słyszał taką rozmowę dziesięć razy. Anglik, Niemiec czy Włoch, zastanawiać się nie potrzebują, co się z dziećmi stanie, pojadą do kolonii i zarobią na życie. W Anglii z czworga dzieci jedno zostaje w kraju, reszta stara się w świat wyruszyć. I Francuz by to potrafił i fortunę zrobił prędzej może nawet, niż inni, bo żaden naród nie ma tak silnej, wrodzonej tęsknoty za groszem. Ale w koloniach popłaca tylko rzutkość, energia i samodzielność, a my jesteśmy rutyniści. Pozbywamy się tej wady, wrzucić nas tylko gwałtem w inne warunki. Ale innych warunków w koloniach naszych nie ma; ludzie śmiali i przedsiębiorczy szukają ich gdzieindziej, a nie tam, gdzie spotkają się znów z przeszczepioną na grunt pół dziki tą samą rutyną i biurokracyą, która plagą jest Francyi. Pan nie wierzysz.

— Owszem. — I chciałem coś nadmienić o plagach galicyjskich.

— Nie, pan nie wierzysz. Ale ja pana przekonam. Dam panu przykład. Znułem wieśniaka w Pikardyi. Nie był bardzo wykształcony, ale pracowity, rzutki i energiczny. Słyszał dużo o ludziach, którzy w dalekim świecie majątki porobili. Widywał ich nawet i chciał pójść ich śladem. Pojechał do Nowej Kaledonii, gdzie jak słyszał są najlepsze warunki dla rolnika, fach swój znającego. Na miejscu zrazu ucieszył się wielce. To co znalazł, przeszło jego oczekiwania i chodziło już tylko o to, by uzyskać koncesyę na kawałek ziemi, a nie wątpił, że fortuna będzie. Niestety, nie pomyślał o administracyi! Zapytano go, czy ma tytuł, dający mu prawo do eksploatowania ziemi w Nowej Kaledonii, czyli, czy był karany jako przestępca? Mój poczciwy Pikardyjczyk zapomniał dopełnić tej formalności; szczęściem trafił wyjątkowo na urzędnika życzliwego i wyrozumiałego i ten uwzględniając jego położenie, poradził mu, by ukradł coś na poczekaniu, za jego protekcyą skazany będzie lekko, a potem grunt otrzyma za darmo. Biedne chłopisko — co pan chcesz — stare przesądy — nie chciał kraść i powrócił do Pikardyi. Masz pan przykład drastyczny, ale bądź pan pewien, że wszędzie na każdym kroku na podobne napotyka się trudności. Spróbuj pan tu w Paryżu oddać na pocztę pakiet, związawszy go drutem zamiast sznurkiem: wypadek nieprzewidziany! Pakietu ani nie wyślą, ani panu nie oddadzą; rozpocznie się natychmiast długa urzędowa korespondencya, co począć z takim fantem. W Paryżu są sznurki, więc nie używają ludzie drutu, ale w koloniach wiąże każdy i łata, czem może, a tymczasem na takich samych jak w Paryżu trafia urzędników. I nowy minister uszczęśliwił nas świeżą ich setką. *Ah! mais non, mais non.*

Rzekł, poprawił cylinder i wyniósł się nie pożegnawszy.

Z zagranicy.

Lwów d. 18. maja.

Rosyanom sprzykrzył się już panslawizm, czego już niejednokrotnie mieliśmy objawy nietylko w prasie rosyjskiej, zwłaszcza półurzędowej.

Tak właśnie temi dniami przybył pewien znakomity Serb do właściciela *Graždanina*, ks. Meszczerskiego, aby zjednać to, czytywane przez cara i dwór, pismo dla Serbii. Przy tej sposobności książe dobitnie wyraził swoje zdanie o Słowianach, oświadczając: „Słowianie na sympatye z mojej strony liczyć nie mogą, cała też prasa rosyjska odwróciła się tyłem do Słowian. Słowianofilizm chwała Bogu już dogorywa; tylko *Swiet* ze swoim właścicielem, jenerałem Komarowem harcuje jeszcze na tym koniku. Bratcy słowiańscy są nam w najwyższym stopniu niesympatyczni“.

A ks. Meszczerski należał przecie do gorących panslawistów. Że zaś i rząd rosyjski podziela jego zapatrywania, dowodzi rozporządzenie ministra wojny, wedle którego odtąd tylko co najwięcej pięciu Słowian południowych, wolno przyjmować jako słuchaczów wojskowej akademii medycznej, i to tylko takich, którzy już w swoim kraju egzamin dojrzałości złożyli. Rozporządzenie to tem godniejsze uwagi, że z północnych Słowian nikt na tę akademię nie pójdzie. Do niedawna było to całkiem inaczej.

Jakoż niektórzy „bratcy słowiańscy“ dość niewdzięcznie sobie postępują względem „wybawicielki“ Rosyi. Niedawno temu odbył się ciekawy akt bratania się Bułgarów z Rumunami. Do Plewny przybyło liczne grono Rumunów: dowódzca załogi w Turnu-Magureli z burmistrzem tego miasta, jednym członkiem trybunału kasacyjnego, kilkoma innymi znakomitymi Rumunami, dwoma kapitanami i kilkoma paniami, dla zwidzenia miejsc, w których na wojnie rosyjsko-tureckiej tylu Rumunów bohaterskich złożyło swoje kości. Podpułkownik Rudianu sam brał udział w tych bojach. Na cześć gości dały władze plewniańskie śniadanie, w którem prefekt i wszyscy oficerowie załogi uczestniczyli. Po śniadaniu udali się wszyscy z prefektem do wsi Griwicy (którą wówczas Rumuni zdobyli i tem całą kampanię, która już Rosyan w najfatalniejsze położenie wprawiała, rozstrzygnęli), gdzie się też znajduje kaplica na pamiątkę poległych tam Rumunów. Prefekt przemówił tam gorąco i skończył okrzykiem na cześć narodu rumuńskiego. Podpułk. Rudianu podniósł w swojej odpowiedzi, że Rumuni zawsze byli, są i będą najszczerszymi przyjaciółmi Bułgarów.

Kiedy szło w Niemczech o traktat handlowy z Rosyą, przeciw któremu w interesie ziemiaństwa wystąpili konserwatyści, zapewnił cesarz Wilhelm, że przez najbliższych 30 lat ustawodawstwo zajmie się sprawami ziemiańskiemi. Jak już wiemy, pruski minister rolnictwa Heyden zwołał konferencyę rzeczoznawców dla narady nad obecnym stanem ziemiaństwa pruskiego i nad środkami ratunku.

Program dotyczący rozesłany zaproszonym członkom konferencyi, składa się z następujących głównych punktów: 1) przesilenie rolnicze w najważniejszych swoich objawach; 2) główna przyczyna przesilenia, a szczególnie zmniejszenie się czystego dochodu i zbyt wielkie korzystanie z kredytu; 3) szkody i niebezpieczeństwa, jakie z tego faktu wynikają; 4) środki ratunku, a szczególnie te, które mają doprowadzić do podniesienia dochodu czystego i zapobiedz zbyt wielkiemu obdłużaniu.

Do kwestyi środków, mających usunąć przyczyny nadmiernego obdłużenia w ogólności, odnosi się sześć pytań; do kwestyi nadmiernego obdłużania ziemi niedopłaconemi częściami ceny kupna i innemi długami zaciąganemi skutkiem nieograniczonej łatwości i swobody działania odnoszą się 3 pytania, a pięć pytań odnosi się do środków, za których pomocą możnaby usunąć dotychczasowe nadmierne obdłużenie.

W parlamencie francuskim toczyła się ciekawa dyskusya w sprawie zniesienia jawności wykonywania wyroków śmierci. Ustawa karna z 1811 roku, obowiązująca do dziś dnia we Francyi, otacza egzekucye wielką ostentacyą. Wyroki śmierci były wykonywane w biały dzień, na jednym z najbardziej uczęszczanych placów, a gilotyna była ustawiona na wysokiem rusztowaniu. Obecnie egzekucye odbywają się z brzaskiem dnia, na placu przed więzieniem Grande Roquette, gilotyna stoi na ziemi, a otacza ją potrójny szereg konnych żołnierzy. Ale z okien domów i z drzew zawsze jeszcze można oglądać straszne widowisko. Przed dziewięciu laty senat uchwalił wniosek, domagający się wykonywania wyroków śmierci w obrębie murów więziennych. Poprzednia Izba usunęła ten wniosek z porządku dziennego wskutek nieprzychylnego wotum swej komisyi. Obecnie komisya Izby uchwaliła jednomyślnie odnośną ustawę, jednakże plenum oświadczyło się większością kilku głosów przeciwko nagłości obrad; w ten sposób kwestya jest ponownie pogrzebana na lat kilka.

Różnice w tej sprawie ztąd pochodzą, że zwolennicy kary śmierci obawiają się, aby zniesienie jawności nie doprowadziło do zniesienia samej kary; jawność była zaprowadzona w tem mniemaniu, że środek strasznej kary będzie działał odstraszająco na tłumy. Długoletnie doświadczenie wykazało jednak, że publiczne egzekucye dają powód do scen skandalicznych i otaczają skazańców aureolą bohaterstwa.

„Widziałem — mówił sprawozdawca komisyi — te bandy morderców, dziewcząt złego życia, złodziei i włóczęgów, niestety dzieci nawet, które występek pozbawił już wszelkiego miłosierdzia; widziałem, jak ten tłum cisnął się przez całą noc na placu Roquette, popychając się, dowcipkując i żartując; słyszałem ich śpiewy, ich krzyki i śmiechy; byłem świadkiem ich pijaństwa i przekonałem się, że byli przejęci jedynie uczuciem okrutnej ciekawości. Po wykonaniu wyroku przypatrywałem się, jak tłum się rozchodził i znowu słyszałem śmiechy, żarty i ohydne dowcipy. Od tego czasu nabrałem przekonania, że strach kary śmierci istnieje tylko w wyobraźni kilku kryminalistów. Naprawdę jednak tłum idzie do gilotyny, jak na widowisko, a powraca od niej, jakby z orgii.“

Vaterland ogłasza następujący okólnik nuncyusza paryskiego, msgr. Ferraty, do episkopatu francuskiego: „Ojciec św. gorąco pragnąc, aby dla uniknięcia niebezpiecznych konfliktów, episkopat francuski w sprawie budowli kościelnych jednolicie postępował, polecił mi, wszystkim biskupom dyecezyj francuskich poufnie wyłożyć co następuje:

1) Stolica apost. nie zaniedbała wobec rządu zastrzedz prawa Kościoła, oświadczając, że sprawa ta jest co najmniej mieszaną i tylko wspólnie przez obie władze (duchowną i świecką) rozwiązaną być może. Stolica apost. także nadal zasady tej stanowczo bronić będzie. 2) Rząd francuski kazał oświadczyć Stolicy apost., że gotów uwzględnić uwagi episkopatu co do zmiany odnośnych przepisów. Stolica apost. będzie nalegała o spełnienie tej obietnicy. 3) Ojciec św. pragnie, aby biskupi, odpowiadając rządowi, nie odrzucali wręcz ustawy, ale czyniąc konieczne i odpowiednie czasowi zastrzeżenia, z całą usilnością starali się o zmianę tych przepisów i reformę ustawy o budowlach kościelnych, opierając się na ogólnych jak i miejscowych trudnościach, na jakie zastosowywanie tej ustawy napotyka.“

Jakoż pomimo oburzenia radykałów i zaprzeczeń rozmaitych, jest rzeczą już pewną, że rząd utworzył mieszaną ankietę do zbadania tej sprawy. Jakoż w tym duchu przemawiał minister wyznań i oświaty Spuller aż trzy razy w Poitiers, podnosząc w przemowie do władz miejskich konieczność jedności trzech władz w państwie dla skutecznej obrony porządku społecznego; potem w przemowie do duchowieństwa przypominając, jako w Izbie posłów przyrzekł obszerną tolerancyę w stosunkach z kościołem dla uniknienia starć i waśni, i nareszcie na bankiecie wieczor-

20

Za cudze winy.

Przez
Anatola Krzyżanowskiego.

[Ciąg dalszy.]

Widownia potokiem rzęsistego światła oblana, uroczystą przedstawiała cechę. Krzesła, amfiteatr, galerye, w niezwykły przepełnione były sposób; wizytowy zaś strój panów mięszał się malowniczo z jasnemi tualetami pań, które upośledzając dramat i komedyę, dla opery jedynie świetniejsze przywdziewają piórka. Wysokie kapelusze, ta plaga krzeseł, ustępowały już gdzieniegdzie na wzór zagraniczny, odsłoniętym, strojnym główkom, których wdzięk uroczy, najwyższy może czar sali nadawał.

Morecki, nie przyuczony do tej gorącej atmosfery, złożonej ze świateł tysiąca, z woni perfum, szelestu wachlarzy i ognia krzyżujących się spojrzeń, uczuł się dziwnie odurzonym. Wsparty o poręcz fotela, stał wraz z innymi, śledząc zarówno widownię, jak zwolna napełniające się loże. Pióra i kwiaty, suknie białe, różowe, błękitne, mieniły się w jego oczach, tej jednak, której szukał, nie było między niemi. Młody człowiek doznawał dziwnego niepokoju i rozczarowania. Drugi dzwonek rozległ się już na scenie, wśród wieńca zaś z uśmiechniętych lub poważnych twarzyczek, dwie już tylko puste loże niemiło ciemnem tłem uderzały. Czarne oczy pana Artura, jak zahypnotyzowane, nie mogły oderwać się od nich. Drzwi jednej skrzypnęły nareszcie, a fala krwi uderzyła mu równocześnie do skroni.

Na progu ukazał się ugalonowany lokaj z futrem w ręku, którego ciemny plusz tem silniej od białego odbijał kołnierza. Zawiesiwszy w głębi loży wspaniałe tybetańskie kozy, cofnął się, po chwili zaś na tle ich zarysowała się wysmukła postać kobiety. Postać tę Morecki byłby wśród tysiąca od jednego rzutu oka poznał, widok też jej, stokrotnie mu w tej chwili przybycie do Warszawy nagradzał.

Wspaniała, majestatyczna, w czarnym aksamicie, uderzającym prostotą swą i wdziękiem zarazem, pani Żelska postąpiła naprzód loży i obejmując salę przeciągłem wejrzeniem, pozwoliła nadzwyczajną swą urodę w całej podziwiać pełni. Ani jeden skraweczek wstążki, ani jeden kwiatek, nie psuł wrażenia surowej, stylowo pięknej tualety, której czarne u szyi koronki uwydatniały tylko tem silniej alabastrową białość cery, czarne zaś pióro, wpięte w upudrowane, płowe włosy, zdawało się rywalizować z kruczemi brwiami i ogniem ciemnych oczu.

Skinąwszy w kilka stron lekko główką, usiadła zwolna, a obok zajął równocześnie miejsce starannie ubrany, nienaganny pułkownik; para ta zaś wytworna, wśród innych lóż, przepełnionych widzami, tem silniej odcinała się i ogólną zwracała uwagę.

— Patrz, patrz — zabrzmiał głos obok Artura — rudowłosa pani Żelska. *Sapristi*, jaka dziś piękna!

— Nieśmiertelnie piękna — żartował drugi.

— Co to znaczy?

— Jakto, ciasna głowo, nie wiesz, że prawdziwe piękno nie umiera? Dowód na pani Aurorze, którą od lat tylu już świat podziwia.

Rozśmieli się obaj złośliwie, poczem pochylone ich głowy przesłały ukłon w kierunku obmawianej kobiety.

— Wie radca, co też słyszałem — mówił z lewej znów strony siwowłosy eks-konsul do niemłodego dygnitarza — ta piękna Żelska ma podobno dorosłą już córkę.

— Plotka, panie, toż ja tam codziennym jestem gościem, najlepsza pod słońcem kobieta.

Morecki rzucił mówiącemu pełne wdzięczności spojrzenie, równocześnie zaś, korzystając ze zwróconej w tę stronę lornetki pani Żelskiej, przesłał głęboki ukłon ku loży pułkownikowstwa.

Pani Aurora spostrzegła go w tej chwili. Czarne jej oczy błysnęły, usta rozkoszny okolił uśmiech; nie dowierzając jednak, czy dojrzał nieme to powitanie, rączką w wachlarz uzbrojoną poufne a zarazem wyraźniejsze przesłała mu skinienie.

Skinienie to upoważniało go do przyjścia do loży; uszczęśliwiony też spokojniej już na hasło trzeciego dzwonka zajął zwykłe swe miejsce. Teatr, „Hugonoci“ cóż one go obchodziły? Przecudna nawet muzyka i wyjątkowy głos tenora żadnego na nim nie wywierały wrażenia. Nie słuchał ich po prostu, zatopiony w jednem tylko marzeniu, jednem uniesiony pragnieniem: być tam coprędzej, tam na górze, spojrzeć w aksamitne źrenice czarodziejki, dotknąć ręki jej i przekonać się, czy przez ten miesiąc nie zapomniała o nim, czy po długiej tęsknocie stokroć mu droższa, odczuła ją i pamięta daną przy rozstaniu obietnicę.

Panią Aurorę także, o dziwo, nie wzruszały dziś losy Raula i Walentyny. Zimna kokietka, przyzwyczajona z wirtuozostwem grać na sercach innych, po raz pierwszy od dawna, uczuła się sama wzruszoną. To nagłe drgnięcie serca ją samą zdziwiło, w roskoszne wprowadzając podniecenie. Błyszczące jej źrenice zamiast scenę, śledziły sylwetkę Moreckiego, którego profil kruczym zarostem otoczony, korzystnie odbijał od głów siwych, lub twarzy wybladłych elegantów, pierwsze zapełniających rzędy. Był pięknym, imponował męską siłą i arystokratycznym wdziękiem, który dziś więcej niż kiedykolwiek podobał się pani Aurorze. Podniosła oczy na sztywną, surową nieco postać męża i porównanie między Moreckim, tryskającym życiem i młodością a poważnym, zamkniętym w sobie pułkownikiem, musiało bardzo na niekorzyść tego ostatniego wypaść, ramiona bowiem pięknej kobiety wzgardliwie podniosły się do góry.

Po chwili wejrzenie jej spotkało się raz jeszcze z podniesionemi ukradkowo do loży oczyma Moreckiego. Uśmiechnęła się powtórnie i długie opuściła rzęsy. Pan Artur zachowywał się nieostrożnie zdradzał zajęcie swe przed światem, ale cóż ją świat ten obchodził w tej chwili? Pozory śmiesznymi jej się wydały wobec siły, która mszcząc się za długie lata oziębłości, wstrząsała nagle jej sercem. Gotowa była wszelkie podeptać względy, byle zdobyć chwilę szczęścia, chwilę upojenia, które dotąd w innych tylko wzniecała, sama nie poddając mu się nigdy.

Namiętność spóźniona, lecz tem silniejsza, budząc się zwolna, zaczęła wszystkiemi siłami duszą jej owładać.

Wzruszenie żony nie mogło ujść uwagi pułkownika; domyśleć się jego przyczyny łatwo mu nader przyszło. Przyzwyczajony do ukrywania głęboko swych wrażeń, pobladł tylko lekko i przygryzając wargi postanowił baczniejszą na wszystko zwrócić uwagę.

Spuszczenie kurtyny kładąc koniec niecierpliwości Moreckiego, pozwoliło mu nareszcie udać się na górę. Niestety jednak, nie zdążył być pierwszym; uprzedzili go już owi dwaj młodzieńcy, oceniający złośliwie „nieśmiertelną piękność“ pani Żelskiej. Za nimi inne podążyły wizyty, tak że Morecki chłodno bardzo przyjęty przez pułkownika, zdołał banalnych tylko słów parę zamienić z jego żoną. Pomimo jednak obojętnej, toczącej się do koła gawędki, powitalny uścisk dłoni jej i wymowne spojrzenie czarnych źrenic, do miejsca przykutym go trzymały.

— Dawno pan przyjechałeś? — zapytała półgłosem.

— Przed godziną Inaczej byłbym już pospieszył złożyć uszanowanie moje państwu.

Dziękuję. Wdzięczni będziemy za pamięć. Jestem w domu w czwartki zwykle.

— W czwartki? — powtórzył z rozczarowaniem, że mu tak długo czekać każe.

Pani Aurora uśmiechnęła się ponętnie.

— Pan sądziłeś, że tu, jak w Nałęczowie, każda z nas całym rozporządza tygodniem? — zapytała żartobliwie, a pochylając się, dodała z za wachlarza:

— Jutro o pierwszej w południe.

Szept jej stłumiony, nie mógł niczyjego innego dojść ucha, a jednak wargi pułkownika, roztrząsającego w tej chwili fenomenalny głos tenora, drgnęły nagle, a brwi zmarszczyły się nerwowo. Trwało to jednak mgnienie oka tylko, poczem spokojny, choć bledszy może nieco, pożegnał zebranych.

(C. d. n.)

nym wysławiając zjednoczenie i pojednanie wszystkich Francuzów pod sztandarem republiki, silnej i przez cały świat poważanej.

Panama węgierska.

Telegrafowany wczoraj polityczny skandal odkryty przez budapeszteński organ partyi niezawisłości *Magyar Orszag* przedstawia się jak następuje: Przed kilkoma tygodniami utworzyło się w Budapeszcie pod nazwą „Zjednoczonego dziennikarskiego przedsiębiorstwa nakładowego" konsorcyum, w którego skład wchodzili znani dostawcy rządowi. Kapitał akcyjny przedsiębiorstwa wynosił milion zł.; w istocie zakupiono na wstępie kilka dotychczas wybitnie opozycyjnych dzienników, a mianowicie organ partyi narodowej, *Pesti Naplo*, ilustrowany dziennik ludowy *Szabad Szo* i czasopismo humorystyczne *Uestoekoes*. Wszystkie te pisma natychmiast po przejściu w ręce konsorcyum zmieniły redakcyę i kierunek i zaznaczyły się jako zdecydowane organy rządowe. Otóż okazuje się teraz, że zakupna tych dzienników dokonać miano z inicyatywy rządu.

Magyar Orszag przyszedł mianowicie w posiadanie ciekawego dokumentu. Jest to list dyrektora budapeszteńskiej drukarni „Kosmos" do ministra spraw wewnętrznych Hieronymi'ego. List ten brzmi jak następuje:

„Ekscelencyo! Ekscelencya raczyłeś uczynić mi ten wysoki zaszczyt, że wraz z p. Veszym (wolnomularzem, dawnym współpracownikiem *Pester Lloydu*, obecnie dyrektorem przedsiębiorstwa zakładowego) i p. Brandenburgiem (znanym ajentem) zechciałeś i mojego także wysłuchać poglądu w sprawie założyć się mającego przedsiębiorstwa dziennikarskiego i na moje skromne zdanie zwrócić uwagę. Przy tej sposobności przedłożyłem ekscelencyi szczegóły i wynik rokowań moich z deputowanym Abranyim (dawnym redaktorem *Pesti Naplo*), a ekscelencya byłeś tyle łaskaw, że mi wyraziłeś swoje wysokie zadowolenie i uznanie. To zachęciło mnie do dalszej działalności i starałem się z całym zapałem służyć sprawie, do której przystąpiłem z czystem sumieniem i bezinteresownie. Przeprowadziłem zakupno dziennika *Pesti Naplo*, zawarłem układ i zataiłem nazwisko prawdziwego kupca.

„Dopiero wtedy kazałem układ przepisać; nawiązałem także rokowania z właścicielem dziennika *Magyar Orszag*, ale odnośne starania rozbiły się z pewnością nie o moją dobrą wolę. Oświadczyłem swojego czasu i oświadczam także i teraz, że nigdy na jakiekolwiek wynagrodzenie nie rachowałem i nie mam do niego żadnych pretensyj. Nie zasłużyłem jednak bynajmniej, aby nagrodą mojej bezinteresownej służby miała być ewentualność albo poniesienia straty 25.000 zł., albo zniweczenia na zawsze mojej moralnej reputacyi". (List opowiada w dalszym ciągu, że przedsiębiorstwo chce wypłacić byłemu właścicielowi *Szabad Szo* w miejsce umówionej sumy 95.000 zł. tylko 70.000 zł. Dyrekcya drukarni „Kosmos" musi się jednak domagać sumy 95.000 zł. i żąda od dyrektora pokrycia niedostającej kwoty 25.000 zł. z własnej kieszeni). „Pozostawiam zatem uznaniu Ekscelencyi, czy mogę dopuścić, aby to było owocem mojej bezinteresownej uczynności i aby ufność, jaką miałem wszelkie prawo się kierować, wprowadziła mnie w tak straszliwą sytuacyę".

Do listu tego redakcya *Magyar Orszag* dołącza następującą uwagę: „Nagroda, o którą chodzi dyrektorowi drukarni „Kosmos", była zresztą tylko jego udziałem. Wybitniejsi od niego współpracownicy nie dali się zbyć niewdzięcznością. Prawdopodobnie jest to przypadek tylko, że budowę królewskiego pałacu dostało w rękę to samo przedsiębiorstwo, które dla rządu zakupywało opozycyjne dzienniki".

Sprawa tej sensacyjnej rewelacyi była przedmiotem dyskusyi w parlamencie węgierskim onegdaj i wczoraj, dotychczas jednak nie została jeszcze zakończoną.

Minister Hieronymi, jak już z telegramów wiadomo, oświadczył, że listu wspomnianego od nikogo nie otrzymał i od nikogo sprawozdań o zakupnie dzienników nie odbierał i nikomu nie czynił nadziei nagrody, czy odszkodowania. Wogóle z wszystkiemi temi sprawami minister nic do czynienia nie miał, a już wcale nie wywierał wpływu na rozdawnictwo przedsiębiorstw budowlanych; nie wie nawet kto administruje budowami dworskiemi. Wie natomiast minister, że istniał zamiar założenia towarzystwa akcyjnego „Millenium" w celu zakupna dzienników dla zwalczenia polityki kościelnej rządu; prawie bezpośrednio potem doszła go wiadomość, że ma się utworzyć inne towarzytwo, które ze swojej strony chce zakupywać dzienniki dla popierania polityki kościelnej rządu; minister jednak ani z jednem, ani z drugiem towarzystwem nie ma nic wspólnego.

KRONIKA.

Lwów dnia 18 maja.

Zapiski osobiste. Marszałek krajowy ks. Eustachy Sanguszko, wyjechał po pogrzebie ś. p. Jana hr. Tarnowskiego z Dzikowa do Gumnisk, gdzie zabawi tydzień.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada miasta Stanisławowa na wczorajszem posiedzeniu na mocy uchwały jednomyślnie powziętej prezydentowi kolei państwowych p. dr. Bilińskiemu.

Ze sfer parlamentarnych. W Wiedniu na cześć bawiącego tamże p. Kościelskiego odbył się onegdaj objad u p. Antoniego Wodzickiego, na którym byli obecni ministrowie Madeyski i Jaworski oraz posłowie Zaleski, Ludwik Wodzicki, Jędrzejowicz, Piniński i Szczepanowski.

Zmiana własności. P. Ludomił Morawski nabył dobra Hruszów od p. Franciszka Morawskiego i dobra Kłonice od pp. Dembińskich, łącznie około 3.000 morgów za cenę 500.000 koron.

Ślub. Dnia 14. bm. pobłogosławiony został w Tarnopolu związek małżeński, pomiędzy panną Franciszką Sienkiewicz, a panem Aleksandrem Zubrzyckim, urzędnikiem Wydziału Rady powiatowej skałackiej.

Manewry. *Biuro korespondencyjne* donosi: W czasie od 3. do 9. czerwca w Galicyi zachodniej odbywać się będą ćwiczenia kawaleryi. Komendę obejmie generał-major Karol baron Mertens.

Deszcz mamy codziennie — nikt atoli na się skarżyć nie może, a wszyscy muszą być zeń zupełnie zadowoleni. Że dla rolników jest on potrzebny, dowodzić rzecz zbyteczna, — dla mieszkańców zaś miast jest on prawdziwem dobrodziejstwem, gdy skrótnie godzinkę popadawszy, skropi ulice i zapobieży w ten sposób wdychiwaniu tumanów kurzu.

Zielony karnawał inauguruje bal [illegible], który odbędzie się 16. czerwca pod przewodnictwem hrabianki Wandy Badenianki. Czysty dochód przeznacza komitet na cele towarzystwa kolonii wakacyjnej [illegible]. [illegible]

Piękna uroczystość odbyła się onegdaj w szkole ludowej miejskiej im. Zimorowicza. Oto obchodzono tamże uroczyście zwyczajem dorocznym imieniny patrona szkoły św. Jana Nepomucena. Po odprawieniu mszy św. w kościele św. Antoniego, zebrali się uczniowie i uczennice wraz z gronem nauczycielskiem w pięknie przystrojonej sali, gdzie przemówił ks. katecheta Marmorosz, kreśląc w nader pięknych słowach żywot i zasługi patrona tego świętego, wezwał dziatwę do naśladowania. Następnie odbyły się popisy wokalne licznie zebranej dziatwy. [illegible] pięcioletnie dzieci deklamowały piękne wierszyki. W ogóle cała uroczystość odbyła się nader pięknie, a zasługa w tym względzie dyrektora tejże szkoły, p. Franciszka Krzaczkowskiego. Po uroczystości licznie zebrana publiczność oglądała robótki wykonane przez tę dziatwę a przeznaczone na naszą wystawę.

Z posiedzenia rady miejskiej. Na wczorajszem posiedzeniu postawił p. Romanowicz następujący wniosek nagły: „Świetna rada raczy wybrać komitet z 5 członków, który pod przewodnictwem p. prezydenta wypracuje warunki, pod jakiemi akademia handlowa we Lwowie powstać powinna i przedstawi je rządowi. Do udziału w tym komitecie p. prezydent zaprosi Wydział krajowy, izbę przemysłową, szkołę politechniczną i krajowe Tow. kupców i przemysłowców we Lwowie". Wniosek ten uchwalono i do komisyi wybrano pp. Schayera, Soleskiego, Jonasza, Czernego i Romanowicza. Nadto na wniosek p. br. Gostkowskiego uchwalono zaprosić do komitetu także delegata tow. politechnicznego. Następnie wywiązała się długa i ożywiona dyskusya nad drożyzną artykułów żywności we Lwowie, w której wzięli udział pp.: Jonasz, dr. Małachowski, dr. Strojnowski, Majer, dr. Weigel i Beiser. Sprawę tę polecono opiece p. prezydenta i magistratu. Przystąpiwszy do porządku dziennego, załatwiła rada kilka rekursów w sprawach budowniczo-policyjnych, uchwaliła na czas trwania wystawy krajowej pomnożyć etat dyetaryuszy o dwóch z płacą po 30 zł. miesięcznie, liczbę strażników miejskich o 11 z płacą po 25 zł. miesięcznie i ustanowić jeszcze jednego funkcyonaryusza sanitarnego z płacą dzienną po 1 zł. W końcu uchwalono sprawę odznak dla prezydyum przekazać komisyi zajmującej się organizacyą magistratu, obecnie zaś pozostawić prowizorycznie zakupione odznaki dla prezydyum i radnych. Komisya ta rozstrzygnąć ma także, czy odznaki te będą noszone na wstążce, czy też na kokardzie o barwach miasta. Na tem zakończono posiedzenie jawne, a przystąpiono do tajnego, na którem toczono dalszą dyskusyę nad sprawozdaniem dra Gerstmanna, delegata rady miejskiej do rady szkolnej krajowej.

Powszechna wystawa krajowa 1894. Ostatnie dni znaczą się gorętszem jeszcze, o ile to w ogóle możliwe, przyspieszeniem robót. Pracuje się teraz na wzgórzu stryjskiem dnie całe; pracuje się o zmroku rozpraszanym światłem elektrycznem, a nawet w święta, po nabożeństwie przedpołudniowem, za zezwoleniem ks. arcypasterzy, odbywają się najpilniejsze czynności. Z budowli w ostatniej chwili najbardziej posuniętych wymienić należy: pawilon ruski, który jest już pod kluczem, pawilony br. Poppera i „pracy kobiet". Dwór szlachecki w parku przygotowywa się energicznie na przyjęcie okazów etnograficznych. Przewodniczący działu tego p. Przybysławski otrzymał właśnie z okolic Rzeszowa sporą partyę wartościowych okazów, a to dzięki żarliwości i poparciu sz. małżonki wiceprezesa Koła polskiego, p. Jędrzejowiczowej. Roboty sztukatorskie postąpiły znacznie w pawilonach pp. Goetza, Wolińskiego i Kaczyńskiego. Szybko a efektownie malowane są pawilony: architektury, m. Lwowa, oraz łańcucki hr. Potockiego. Mauzoleum Matejki, mimo licznych trudności będzie na termin gotowe. [illegible]

Towarzystwo pedagogiczne, które [illegible] na to, iż ofiarność publiczna przyjdzie chętnie z pomocą dziatwie, która wśród niehygienicznych warunków życia miejskiego wyczekuje z upragnieniem chwili, ażeby pośród zieleni łąk i gór swobodnie pobujać i pokrzepić ciało i ducha do dalszej pracy. Jak wielki zaś i zbawienny wpływ wywiera pobyt uczniów na kolonii wakacyjnej zarówno na polepszenie zdrowia, jak na podniesienie ducha, jest aż nadto wiadomem, a najlepszym tego dowodem jest spora liczba podań, wpływających corocznie do zarządu głównego tow. ped. o przyjęcie. Wszelkie, choćby najdrobniejsze datki nadsyłać należy do redakcyj dzienników lwowskich lub do kancelaryi zarządu głównego tow. ped. przy ul. Ossolińskich l. 11.

Krakowska rada miejska uchwaliła jednogłośnie wysłać obraz Matejki „Kościuszko po bitwie Racławickiej" na wystawę krajową do Lwowa. Wysłanie „Hołdu pruskiego" ma, według uchwały krakowskiej rady miejskiej, nastąpić po porozumieniu się Muzeum z Wydziałem krajowym. Dla obrazów tych postanowiła rada miejska żądać warunków gwarancyjnych, obowiązujących nadesłane już obrazy.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Jaśle, z grupy większych posiadłości, rozpisany został na dzień 25. czerwca.

Z Warszawy donoszą: Od dni kilku w archiwum, pozostającem pod zarządem Szajewskiego, na rozkaz szefa kancelaryi generał-gubernatora warszawskiego [illegible] wany przez Hurkę a zatwierdzony przez ministra spraw [illegible] cowa (znana Polakom), pakują wszystkie akta heroldyi Królestwa Polskiego, [illegible] lem przewiezienia ich w jak najkrótszym czasie do Petersburga. Archiwum heroldyi należy od dawnych, obejmujących akta Rzeczypospolitej polskiej od lat najdawniejszych do 1806 r., które znajdują się w gmachu przy placu Krasińskich pod dyrekcyą prof. Pawińskiego. Archiwum akt dawnych, obejmujące wszystkie akta od 1806 roku, a więc akta Księstwa Warszawskiego, Królestwa Kongresowego i późniejsze, jakoteż akta heroldyi Królestwa Polskiego, [illegible] pałacu namiestnikowskim przy Krakowskiem Przedmieściu (gdzie pomnik Paszkiewicza), a częścią w gmachu rządowym ulicy Jezuickiej. Archiwum tem zawiaduje kancelarya generał-gubernatora, a w szczególności zarządza niem Szajewski. To archiwum ma być w całości przewiezione do Petersburga. Obecnie jednak pakują tylko archiwum heroldyi.

Ring syfonowy. Wiedeńscy fabrykanci wody sodowej podwyższyli cenę syfonów, skutkiem czego stowarzyszenie restauratorów i kawiarzy wniosło do magistratu wiedeńskiego przedstawienie, wskazujące na tę dowolność podwyższenia ceny i tworzenie zakazanego „ringu", a nadto grożą, że wodę sodową zastąpią t. zw. „Kracherln".

Z mody. W jasnych włosach od dawna już lubują się zalotne Paryżanki, a gdy natura odmówiła której tej ozdoby, przychodzi z pomocą sztuka. Teraz jednakże jasne blond włosy popadły w niełaskę i w ogóle farbowanie włosów stało się niemodnem. Paryżanki zadawalniają się nadaniem swoim włosom tylko odpowiedniego „refleksu", jak technicznie się wyrażają. Nawet wyrażenie się „farbować włosy" jest wykluczonem, mówi się o „dekoloracyi". Najbardziej niezadowolone z natury są Paryżanki, posiadające brunatno-kasztanowate włosy; te nadają swoim włosom refleks czerwonawy lub metaliczny. Także i jasne blondynki nie zadawalają się swojemi włosami i nadają im refleks czerwonawy *a la* Tizian. Ideałem są złotawe włosy Wenecyanek, podczas gdy włosy płowe, w jakie Balzac stroił swoje bohaterki i które do niedawna tak bardzo były w modzie, dziś uważane są wprost za brzydkie. Nasza materyalistyczna epoka radaby na włosach blondynek widzieć złoto, a brunetek choćby praktyczną miedź. Jako „pikant" uznane zostały czerwono-żółte refleksy, przypominające kolor sierści dzikich zwierząt. Zupełnie czarne włosy pozostawia moda nienaruszone gdyż takie włosy nadają twarzy pewne odrębne piękno.

Samobójstwo czworga rodzeństwa. Miejscowość Maria Lanzendorf pod Wiedniem stała się w drugi dzień Zielonych Świątek widownią dziwnie wzruszającej katastrofy, której ofiarą padli: malarz Franciszek Kolarz i trzy jego siostry, osoby w wieku od pięćdziesięciu do sześćdziesięciu lat. W sobotę przed świętami przybył Kolarz wraz z trzema siostrami i z młodziuchną siostrzenicą do Lanzendorf, gdzie zajęli wspólnie jeden duży pokój w zajeździe pod „Aniołem". W niedzielę udali się wszyscy do kościoła, zaś po powrocie do zajazdu zapisali się w księdze meldunkowej jako: Franciszek, Anna, Antonina, Julia, rodzeństwo Kolarzowie wraz z siostrzenicą, Maryanną Beskiba, z Wiednia. Następnego dnia, po nabożeństwie Kolarzowie udali się na cmentarz, gdzie — jak zeznaje grabarz — jedna z pań zanosiła się od płaczu. Powracając do domu zakupił Kolarz w sklepiku cztery małe szklaneczki z uszkami, zaś o godzinie piątej po południu udali się wszyscy na stacyę kolejową, gdzie pożegnali z widocznem wzruszeniem odjeżdżającą do Wiednia Maryannę Beskibę. Wieczorem, po wieczerzy, rodzeństwo zamknęło się w swym pokoju, a gdy we wtorek do południa nikt z Kolarzów nie otwierał drzwi zajętego mieszkania, wywalono je przemocą. W pokoju znaleziono cztery trupy. Kolarz i dwie jego siostry spoczywali na sofie, podczas gdy zwłoki trzeciej siostry [illegible] z krzesła na posadzkę. Na stole znaleziono obok czterech wypróżnionych kubków, spory kawałek cyankali, które to trucizna stała się przyczyną śmierci Kolarzów. Miejscowy lekarz stwierdził, że zgon wszystkich tych nastąpił już w poniedziałek w nocy. Rysy twarzy zmarłych nie przedstawiały żadnych śladów cierpienia. Na stole znaleziono kwotę 3 zł. wraz z kartką: „Należytość za pokój", tudzież kopertę z sumą 10 zł. przeznaczoną na pogrzeb. Nadto pozostawili samobójcy rozporządzenie ostatniej woli, w którem wyrażają postanowienie wspólnego zgonu, [illegible] śmiercią każdego z osobna. Nieszczęśliwi oświadczali zarazem, że nie nikomu nie pozostali winni, że proszą o chrześcijański pogrzeb, oraz, że cały [illegible] Maryanna Beskiba. Podobnie opiewał list Kolarzów pisany do ich kuzynki Józefiny [illegible]. Jak policyjne badania wykazały, Franciszek Kolarz, malarz i rysownik, osobistość znana w Wiedniu, zarabiał na dostatnie utrzymanie przez wykonywanie licznych rysunków i kopii dla rozmaitych pism i wydawnictw ilustrowanych. Zamieszkały przy Trappelgasse, w dzielnicy czwartej, prowadził wraz z trzema siostrami życie skromne i nader [illegible] tygodniami z domu. Przyczyną katastrofy była prawdopodobnie śmierć czwartej siostry Matyldy Beskiba, matki Maryanny, która nastąpiła przed kilkoma tygodniami i która pozostałe rodzeństwo popchnęło do samobójstwa.

Kult dla aktorów. Max Nordau w ostatniem swojem studyum „Zwyrodnienie" pisze: „Cechą znamionującą niezdrowe prądy i dążności literatury współczesnej oraz sztuki, jest bałwochwalcze hołdowanie społeczeństwa pewnym ideom, zasadom lub pojęciom. Do tych objawów społecznych zaliczyć można obecny kult teatralny. Teatr bezwątpienia w społeczeństwie ważną odgrywa rolę i tu nie chcemy mówić o kulcie dla samego teatru lub autorów dramatycznych, ale o kulcie dla aktorów, o ile on jest wybujały i przedstawia strony ujemne. Najlepiej dowiodą tego przykłady z życia wzięte. Np. śpiewaczka lub aktorka jakaś udaje się w podróż „artystyczną" po całym świecie, występując wszędzie w swoich popisowych rolach, przyczem naturalnie nigdy się nie troszczy o resztę kompletu teatralnego, byleby siebie, swój głos, swoje wdzięki uwydatnić i... zrobić majątek. Publiczność przyjmuje owacyjnie taką aktorkę lub śpiewaczkę i widzi w niej przedstawicielkę sztuki, idei. Gdziekolwiek się pokaże, prasa rozpisuje się szeroko o niej, ludzie poważni uważają sobie za zaszczyt być w towarzystwie tej primadonny, komentują rozmowy, które z nią mieli; jednem słowem aktorka, która czasem pod względem umysłowym i moralnym niewielką przedstawia wartość, doznaje hołdów większych aniżeli ludzie najbardziej zasłużeni na polu wiedzy, pracy i czynu. Przykładów takich możnaby przytoczyć tysiące, a świadczą one, że kult dla aktorów jest symptomem niezdrowym i chorobliwym. Gdyby jeszcze teatr był tem dla społeczeństwa, czem w starożytnej Grecyi i Rzymie, to jest akademią publiczną, kult dla samego teatru mógłby jeszcze znaleść jakie takie usprawiedliwienie, ale nigdy już dla aktorów, którzy reprodukują tylko myśli autora i nikt nie potrafi umotywować, dlaczego aktorom, a bardziej jeszcze aktorkom składamy takie hołdy i do ich popisów przywiązujemy tak wielkie znaczenie".

Prezydent kapralem. Strzelcy sudańscy, walczący w głębi Afryki z murzyńskim królem Samory, dowiedziawszy się, co powiedział francuski prezydent izby deputowanych Dupuy w chwili zamachu Vaillanta, nadali mu godność „kaprala sudańskich tyraillerów". Dupuy nie jest pierwszym kapralem honorowym armii francuskiej. Godność tę nadał królowi Wiktorowi Emanuelowi 3 pułk żuawów po bitwie pod Palestro. Książe Lulu, syn Napoleona III był kapralem grenadyerów gwardyi, a także marszałek Augereau nosił tytuł „le premier grenadier de la France".

Ze stowarzyszeń.

Z „Sokoła". Dalszy ciąg dorocznego walnego zgromadzenia towarzystwa gimnastycznego „Sokół" we Lwowie odbędzie się w sobotę dnia 19. bm. o godz. 8. wieczorem, w razie zaś braku kompletu, w sobotę dnia 26. b. m. o godzinie 8. wieczorem przy każdej liczbie członków obecnych.

Gospodarz

pawilonu polsko-amerykańskiego na powszechnej wystawie.

(Interwiew.)

Przybył przed kilku dniami do naszego miasta p. Adam Szwajkart z Chicago, w charakterze reprezentanta komitetu centralnego, zawiązanego przez Polaków osiadłych w Stanach Zjednoczonych, a mającego siedzibę w Chicago, celem obesłania naszej powszechnej wystawy. P. Szwajkart jest Lwowianinem. Przed ośmiu laty, wezwany przez brata Stanisława, który już przedtem wyemigrował do Ameryki i tam pracował na polu naukowem i dziennikarskiem, przesiedlił się do Chicago. Jako przemysłowiec w krótkiem czasie zdobył sobie niezależne stanowisko w świecie przemysłowym. Praca zawodowa nie przeszkadzała mu jednak w pracy obywatelskiej. Od samego początku swego zamieszkania w Chicago brał p. Adam Szwajkart żywy udział w życiu narodowem, bardzo ożywionem wśród Polonii amerykańskiej, a że umiał zdobyć sobie zaufanie ogółu, najlepszym dowodem, że wybrano go gospodarzem polsko amerykańskiego oddziału na naszej wystawie.

Oddział ten przedstawić ma dokładnie życie, zwyczaje i pracę braci naszych za Oceanem. Dla nas będzie to bardzo ciekawem i ważnem, choćby tylko z tego powodu, że styczność nasza z Polonią amerykańską dotychczas była bardzo ograniczona. Utworzenie pawilonu polsko-amerykańskiego na wystawie jest po odwidzinach profesora Dunikowskiego w Ameryce, poniekąd pierwszym krokiem ze strony rodaków naszych w Ameryce, nawiązującym luźne dotąd stosunki z ojczyzną. Dobre te chęci powinniśmy należycie zrozumieć i ocenić, a łatwo bardzo dać możemy żywy dowód naszego zainteresowania się i chęci dobrych z naszej strony, jeżeli ciekawe te okazy i zbiory nie tylko oglądać, ale studyować je będziemy tak, aby o nich wyrobić sobie zdanie o życiu i działalności naszych braci za oceanem. Niechaj ten oddział polsko-amerykański wpłynie dodatnio z jednej strony na ożywienie stosunków, dotąd nienormalnie luźnych między ojczyzną a jej dziećmi zmuszonymi w dalekich krajach szukać lepszej doli, a z drugiej strony niech spopularyzuje wśród nas tę myśl, że Polonia amerykańska nie jest odciętą od pnia gałęzią, która więdnieje, lecz która zieleni się i zdrowe kiedyś dla ojczyzny przyniesie owoce.

Niegdyś żyliśmy z Szwajkartem w ścisłej przyjaźni. Po pierwszem przywitaniu, w którem zdania i odpowiedzi krzyżowały się szybko i chaotycznie, naturalnie, że zaraz zapytałem:

— Przyjechałeś na wystawę?

— Tak, przyjechałem pierwszy, lecz wkrótce podąży tu drużyna liczniejsza naszych braci z za oceanu, aby zaczerpnąć od was sił świeżych do dalszej pracy narodowej i odetchnąć ojczystem powietrzem.

— Będą oni dla nas najserdeczniejszymi gośćmi, z niewypowiedzianą rozkoszą uściśniemy ich zacne i spracowane dłonie, a serca nasze otworzymy im i myśli nasze złączymy. A byłeś już na placu wystawy?

— Już byłem.

— I jakież uczyniła wystawa wrażenie na Tobie, który niedawno temu napawałeś się cudami wystawy kolumbijskiej?

— O wiele lepsze, aniżelibyś przypuszczał. Nie mogę jej wprawdzie równać z wystawą w Chicago, która było powszechną i na którą złożyły się olbrzymie bogactwa świata całego, ale byłem zdumiony zakrojem wystawy lwowskiej, którego tak szerokich granic nie przypuszczałem. Okazuje to w każdym razie znakomitą żywotność narodową i niespożyte siły duchowe. Jest to prawdziwy tryumf dla narodu, który nie ma bytu politycznego. Ogólny obraz wystawy przedstawił mi się w całem tego słowa znaczeniu imponująco. Spotykam tutaj prawdziwe cacka architektury. Niepodobieństwem jest mi już teraz mówić o każdym pawilonie z osobna; rzadko jednak spotkać można budowle o tak czystych konturach, jak np. pałac sztuk pięknych, takie pieścidełko jak pawilon miejski, albo tak dziwnie czystą architekturę klasyczną, jak pawilon architektury. Przyjemnie uderzył mnie olbrzymi pałac przemysłowy o czysto swojskich motywach. Teren wybrany został bardzo szczęśliwie. Przedstawiłem się twórcom wystawy ks. Sapieże i dr. Marchwickiemu. Uderzyła mnie ich nadzwyczajna sprężystość i energia,

---

13

Konarszczyk.

Pamiętniki zesłania na Sybir Justyniana Rucińskiego.

(Ciąg dalszy.)

Poszliśmy dalej Zabajkalskim krajem starożytną Tauryą. Pusto, głucho dokoła, tylko wioski na trakcie o kilkadziesiąt wiorst jedna od drugiej. Przeszedłszy wiorst dwieście, ujrzeliśmy powiatowe miasteczko Werchny Udyńsk. Dzień był jasny, powietrze łagodne, wiosnę zwiastujące. Wprowadzono nas do turmy nadspodziewanie dość czystej, w której wypoczywaliśmy dni kilka. Na drugi dzień odwiedził nas miejscowy sprawnik, młody i przystojny brunet, bawardując dość długo. Dowiedzieliśmy się od niego, że powiat Werchne-Udyński ma 90.000 wiorst kwadratowych rozległości i że on ani zna, ani znać może całego powiatu, którego jednak był naczelnikiem. Żegnając się oświadczył, że możemy wychodzić do miasta, byle zawsze z konwojem. Korzystaliśmy z tej wolności; chodziliśmy do sklepów. Piotr Borowski zrobił zapasy kuchenne, ile że następowały stepy Buryatów, ciągnące się długo, wśród których nic dostać nie można. Z Werchne-Udyńska rozchodzą się dwa wielkie trakty: jeden na południe do Kiachty, drugi ku wschodowi, do miasta Nerczyńska i do nerczyńskich kopalni.

Turma Werchne Udyńska zapełniona była szczególniejszego rodzaju więźniami. We wschodniej Syberyi, za Bajkałem szczególnie, szerzyła się sekta religijna Duchoborców. Są to chrześcijanie, wyznający jedynego Boga, wierzący w Chrystusa Pana i w Najświętszą Pannę. Ale odrzucają wszelakie formy. Nie mają cerkwi, nie mają i nie znoszą popów, modlą się w myśli, myślą nawet tylko kładą znak krzyża św. Jednem słowem odrzucają wszystkie formy i znaki zewnętrzne, skupiając w duchu wszelakie nabożeństwo. Radzi mówią o swoich wierzeniach, radzi je propagują. W turmie byli dla nas grzeczni i usłużni, szeroko prawili o swej wierze, z widoczną chęcią przekonywania i nawracania. Gorliwość taką wyradza w nich prześladowanie. W mowie ich przebija się odcień liberalnych tendencyj bezwiednie głoszonych. Może je rozumieją naczelnicy sekty, może rząd domyślił się ich celów i może dlatego więził jawnych tej sekty wyznawców, zmuszając do prawosławia. Zły sposób, jak każde prześladowanie: zamiast niszczyć, mnoży prozelitów, gotowych na wszelkie ofiary.

Zaraz za Werchno-Udyńskiem, zaczynają się stepy Buryatów. Plemię to mongolskie, koczujące. Nigdzie żadnej stałej osady. Droga ciągnie się przez gołe stepy, na których stoją etapy i pocztowe stacye, w odległości mniej więcej wiorst 20. Gdzie niegdzie widnieje jurta, przenośne mieszkanie Buryatów. Jest to ostrokrąg z drewnianych tyczek, pokrytych zewnątrz wojłokami. U samego wierzchu zostawiony otwór, służący za komin. Wejście do jurty oznaczone kawałkiem wiszącego wojłoka, który się podnosi. Na środku tleje ognisko, nad którem zawieszony czuhunny kociołek — w kociołku gotuje się w wodzie niezmełte żyto, zupa buryacka. Po lewej stronie od wchodu, stoi zwykle spory kufer — dalej zaraz drewniane stopnie zbite z trzech prostych desek — na tem mnóstwo mosiężnych naczyń i figurek najrozmaitszego kształtu, obok przywiązane małe ciele. Jestto ołtarz, przed którym modlą się buryaty. Po prawej stronie stoi proste łóżko, brudne bardzo — pod łóżkiem garnki z brudniejszem jeszcze mlekiem i inne gospodarskie sprzęty i zapasy. W taki sposób, bez żadnej różnicy, urządzone wszystkie jurty. Buryaci spokojni są, nawet potulni. Ziemi nie uprawiają. Na obszernych swych stepach pasą liczne trzody owiec, bydła i koni. Trzody te stanowią ich mienie, a powiadają, że są między nimi bogacze. Fizyognomie zupełnie mongolskie — włosy czarne, twarze śniade, szerokie, nosy płaskie, oczy małe, na ukos rozcięte. Odziewają się w baranie kożuchy, zszyte jak koszula — noszą je zimą i latem, na gołem ciele, bielizny nie znają. Forma tego ubrania jednakowa, dla mężczyzn i dla kobiet. Damę buryacką rozróżnić można tem tylko, że ma mnóstwo korali wplecionych we włosy, a czasem korale wiszą i na szyi. Korale też stanowią ważną gałęź handlu za Bajkałem. Z zapasem korali podjeżdżają kupcy i zbywają je buryatom z wielkim zarobkiem. W zamian biorą skóry baranie, wołowe i końskie — biorą rozmaite buryackie wyroby, jako to: wojłoki, kulbaki nabijane polerowanem żelazem, trzęzle, krzesiwa, fajki chińskie zwane ganza itd. wszystko to buryaci wyrabiają misternie i ładnie, z prawdziwie chińską cierpliwością. Na chleb i tytoń łakomi są bardzo. Za kawał chleba, za garść tytoniu chętnie dają rzeczy nierównie wyższej wartości, jakiś własny wyrób, pół cielęcia lub pół barana. Zamiany takie robiliśmy często. Rząd już wówczas zaprowadzał między buryatami pewne prawa i obowiązki. Nakazał spis ich ludności i podatki — naznaczał naczelników, których przyodziewał w kaftany przepisanej formy i zdobił medalami. Prócz tego, buryaty utrzymywali poczty i dostarczali wozów pod rzeczy aresztantów. Wozy ich oryginalne i najniewygodniejsze. Jest to coś podobnego do naszej bidy, tylko większe i niezgrabniejsze. Na dwóch, bardzo wysokich i nigdy nie smarowanych kołach, osadzony kosz drewniany zbity z desek — do tego zastosowane hołoble. Wprzęgają jednego lub więcej koni, stosownie do ciężaru. Buryat lub buryatka siedząc na koniu, furmanuje. Na pocztach buryaci mają konie doskonałe, ale w dziki sposób ujeżdżone. Dają się wprzęgać najspokojniej. Zaraz potem zaczynają się niecierpliwić. Dwóch buryatów trzymają je silnie, póki jemszczyk i pasażer nie siędą. Wtedy odskakują na bok, a konie wylatują jak szalone. Lecą tak wiorstę lub więcej, potem dają się powodować łatwo i dowolnie. Pocztowe bryczki osadzone na długich drągach, niosą lekko jak na resorach i wygodne są bardzo.

Buryackie stepy ciągną się dwieście wiorst z górą od Werchno-Udyńska do Czety. W owym czasie Czeta była wielką i ludną włością. Dzisiaj zrobiono z niej gubernialne miasto, stolicę zabajkalskiej gubernii. W Czecie zgromadzeni byli z początku wszyscy przestępcy stanu z 1825 roku. Trzymano ich w obszernych koszarach, umyślnie na ten cel zbudowanych, pod wyłącznym dozorem przysłanego z Petersburga jenerała żandarmów, Leparskiego. W urządzonych żarnach mełli codziennie żyto na mąkę i to stanowiło ciężką ich robotę (*katorżnuju robotu*). Później wszystkich tych panów przeniesiono do fabryki Czuhunu, zwanej Petrowski Zawód, niedalekiej od Czety, i tam już mieszkali do chwili uwolnienia z ciężkich robót i rozkolonizowania po Syberyi.

Za Czetą, zaczyna się kraj piękny i coraz piękniejszy, pusty tylko, zbyt mało zaludniony. Przechodziliśmy przez góry Jabłonne, tworzące śliczne krajobrazy. Z wierzchołka niejednej góry, przez którą wije się droga, odkrywały się obszerne widoki na doliny, poprzeżynane płynącemi rzeczkami. Zdawało się, że ta piękna natura jakby zapraszała ludzi, aby się tutaj gromadzili, osiadali i z darów Bożych korzystali. Bo i klimat acz ostry, lecz zdrowy, a gleba urodzajna bardzo. Jabłonne góry, po większej części pokryte lasami. Rosną tu niebotyczne cedry i szpilkowe drzewo l i s t w i n a zwane, podobne zupełnie do sosny, tylko twardsze, trwalsze, więc lepsze. Używane też jest powszechnie do wszelakiej budowy. Od gór Jabłonnych zmienia się system rzek wszystkich. Dotąd płynęły ku północy, stąd płyną ku stronie południowo-wschodniej. Przebywaliśmy rzek wiele, większych i mniejszych, których nazwisk już zapomniałem. Pamiętam piękną rzekę Jugodę i drugą Szytkę, wpadającą do Amuru. Był kwiecień, druga już wiosna dla nas na wygnaniu — a jeszcze dążyliśmy do mety.

(C. d. n.)

wskutek czego przyszedłem do przekonania, że tego rodzaju kierownictwem, wspaniałe to dzieło narodowe powieść się musi. Cześć więc największa takim kierownikom. Z pewnością nie potrzebujemy się wstydzić ani wobec wystawy kolumbijskiej, ani wobec wystawy w Antwerpii, której podczas mej podróży miałem sposobność oglądnąć. Ja patrzę przedewszystkiem na wystawę okiem Polaka, a wrażenie, jakie ona na mnie w pierwszej chwili sprawiła, było bardzo rzewne, a przytem i radosne. Wielki ten bal polski, na który teraz stroimy się, ten festyn narodowy, ten turniej rycerski, w którego szranki wstąpiła polskie rolnictwo, przemysł, nauka i sztuka, dadzą światu dowód widomy, żeśmy nie zginęli... — I nie zginiemy.

Z.

Sztuki piękne.

Opera.

Carmen, dzika, namiętna a jak kameleon zmienna córa Hiszpanii — to postać, do której odtworzenia potrzeba oprócz zasobów wokalnych, także sporej dozy temperamentu i doskonałej gry dramatycznej. W niezaprzeczonym talencie pny Strassernównej zespalają się wybitnie wszystkie te warunki, to też wczorajsza jej Carmen była kreacyą pod każdym względem udatną. Pna Strassernówna śpiewając w bieżącym sezonie operowym na scenie teatru skarbkowskiego partye: Santuzzy w „Kawaleryi", Laury w „Gioconda", Aidy w „Aidzie", Siebla w „Fauście" pozyskała sobie gorące sympatye publiczności lwowskiej, wczorajsza zaś, doskonale przygotowana i wystudyowana Carmen młodej artystki godnie zajęła może miejsce obok jej Santuzzy.

Oprócz p. Myszugi, śpiewającego, jak wiadomo, partyę Don Josego prześlicznie, p. Górskiego, który za pieśń torreadora w akcie II. rzęsiste zbierał oklaski i pni Ka... o innych wykonawcach partyj solowych, lepiej zamilczeć.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka dziś w piątek po raz drugi „Komedya omyłek" komedya w 5 aktach Szekspira. W sobotę (w teatrze hr. Skarbka) pierwszy gościnny występ p. Mateo Schlaffenberga, trzeci występ panny Salomei Kruszelnickiej, oraz występ panny Eugenii Strassernównej, panów Gabryela Górskiego i Henryka Kowalskiego „Aida" wielka opera w 5 aktach Verdi'ego. W teatrze letnim pierwsze przedstawienie magiczno czarodziejskie Chevaliera Thorna. W niedzielę popołudniu (w teatrze hr. Skarbka) „Studnia artezyjska" czyli „Polacy w Afryce" czarodziejska krotochwila ze śpiewami w 5 aktach Majeranowskiego, wieczór po raz trzeci „Komedya omyłek" komedya w 5 aktach Szekspira, w teatrze letnim produkcye Chevaliera Thorna.

Pierwsze przedstawienie „Podróży po Warszawie" dla lepszego przygotowania odłożonem zostało na poniedziałek.

W nader „Dwa dni szczęśliwe" komedya w 4 aktach Schoentana i Kadelburga. Rzecz ta grywaną była w wiedeńskim Volkstheatrze z wielkiem powodzeniem.

* P. Gilkson, były dyrektor teatru krakowskiego, objęcie, jak donoszą pisma warszawskie, dyrekcyę teatru w Łodzi.

Ostatnie wiadomości.

Ustawa szkolna, uchwalona przez sejm galicyjski, otrzymała sankcyę cesarską i została ogłoszoną.

Z prus iego Szląska piszą do *Vossische Ztg.*: „Minister oświecenia polecił dyrektorom preparandyów i seminaryów nauczycielskich na Szląsku, aby starali się przyjmować jak największą liczbę uczniów polskich celem wykształcenia nauczycieli elementarnych umiejących po polsku i uzdolnienia ich do udzielania nauki religii na niższym stopniu szkół elementarnych w języku polskim. Według świeżo dokonanej statystyki znajduje się obecnie w seminaryach nauczycielskich na Górnym Szląsku na 100 uczniów zaledwie 45, a w preparandyach na 100 uczniów zaledwie 48 umiejących po polsku i po niemiecku".

Temps donosi o świeżej krwawej burdzie między Francuzami a Włochami. W Estagel koło Perpignan posprzeczało się kilku chłopaków z robotnikiem włoskim i śmiertelnie potłukli go kamieniami. Widząc to inny Włoch nadbiegł na pomoc i skaleczył trzech Francuzów nożem, sam też został ciężko raniony. Jak mówią, żandarmerya nie chciała się w to wmięszać.

Rada państwa.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wiedeń d. 18. maja. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów w dalszym ciągu dyskusyi szczegółowej nad budżetem ministerstwa rolnictwa podnosił p. Richter potrzebę utworzenia wyższych szkół rolniczych i omawiał przywóz bydła z Serbii, nader szkodliwy dla interesów austryackiego rolnictwa.

Minister Falkenhayn, dziękując za wielostronne uznanie ze strony dotychczasowych mowców, zapewniał, że Dalmacya otaczana jest tą samą pieczą, jak inne kraje koronne. Życzenia, wychodzące z opozycyi, będą na równi z innemi uwzględniane. Dalej, opierając się na cyfrowych zestawieniach, występował minister przeciw zarzutowi, jakoby ministerstwo rolnictwa zbyt ulegało wpływom ministerstwa skarbu, a następnie odpierał twierdzenie, jakoby przeznaczony dla Czech fundusz melioracyjny został uszczuplony. Zaznaczył dalej, że mimo zniżenia ceł na wina włoskie, nie nastąpił spadek, lecz raczej zwyżka cen dalmatyńskiego wina. W sprawie podstępnego omijania ceł od wina, przyrzekł minister zarządzić najdokładniejsze dochodzenie — Poprzedniego roku rozdano 1,700.000, tego roku $2^1/_4$ miliona winnych szczepków w okolicach, nawiedzonych filokserą. Także co do zażaleń o przestrzeganie przepisów ustawy lasowej, przyrzekł minister energiczną akcyę rządu.

Następnie występował m. Falkenhayn przeciw twierdzeniu, jakoby interesy rolnictwa ucierpiały wskutek przyjścia do skutku niemieckiego traktatu handlowego i popierał swoje wywody cyfrowemi wykazami. Ceny zboża nie mogą być w ogóle w Europie ustalone; musimy się z tem zgodzić aż do czasu, kiedy w całej Europie nastąpi przeciw temu wspólna reakcya. Co do projektów rządowych o włościach rentowych i spółkach włościańskich domagać się będzie minister rozpoczęcia nad nimi obrad podczas jesiennej sesyi. Płace robotnicze w Idryi są przedmiotem uwagi rządu; w tym kierunku przystąpiono już do poprawienia obecnych stosunków płacy. Wspominając o Przybramie, zaznaczył minister, że kopalnię tę czeka, z powodu niezwykłego spadku cen srebra, smutna przyszłość. Jest jednak nadzieja, że prace będą mogły być nadal bez strat prowadzone.

Omawiając stosunki, panujące w Ostrawie, stwierdził minister, że w tamtejszych kopalniach, podobnie jak gdzieindziej, rozwijają silną agitacyę częścią ludzie dobrej wiary, częścią niesumienni zawodowi podżegacze. Czy Pernerstorfer, niewątpliwie jeden z tych agitatorów, należy do pierwszej czy drugiej kategoryi, pozostawia minister jako kwestyę nierozstrzygniętą. Obecnem hasłem jest powszechne prawo głosowania i ośmiogodzinna praca. Powszechne głosowanie tam, gdzie zaprowadzone zostało, nie przyniosło wcale robotnikom ośmiogodzinnego dnia roboczego i nie powstrzymało sprawy panamskiej. Ośmiogodzinny dzień pracy istnieje faktycznie w $^3/_4$ wszystkich kopalń austryackich Nie należy jednak stawiać tego żądania, jako kategorycznego postulatu. Minister obstaje przy tem, że wielka liczba robotników jest przeciwna ośmiogodzinnej pracy, obawia się jednak tyranii agitatorów. Jedynym środkiem zapobiegawczym przeciwko ogólnej niedoli jest powrót do wiary w Boga i poddanie się jego przykazaniom.

P. Morre omawiał położenie i potrzeby włościan. Izba powinna z powodu jubileuszu rządów cesarza, którego miłość do ludu jest powszechnie znana, wystawić mu pomnik przez ustawę o ubezpieczaniu włościan na wypadek starości. Taki pomnik będzie świadczył w najpóźniejsze czasy o ojcowskiej pieczołowitości monarchy dla jego ludów. Mowca wniósł rezolucyę, wzywającą rząd, aby w jak najkrótszym czasie przedłożył projekt ustawy o obowiązkowem zabezpieczeniu robotników rolniczych na wypadek starości. Rząd powinien silnie popierać usiłowania tych sejmów, które już zajmują się tą sprawą i przy układaniu przyszłorocznego budżetu o nich pamiętać.

W dalszej dyskusyi z Polaków oprócz referenta Rutowskiego przemawiał Czaykowski, który omawiał sprawę rewizyi katastru i projekty rządowe o korporacyach zawodowych rolniczych i dóbr rentowych. Ostatnia sprawa, jest zdaniem mowcy czysto autonomicznej natury. Rozkwit chowu bydła w Galicyi zaprzeczyć się nie da. Mowca wyrażał nadzieję, że rząd nie pozwoli na otwarcie granicy rumuńskiej celem umożliwienia importu bydła rogatego. Mowca wniósł rezolucyę, domagającą się importu pełnej krwi ogierów arabskich.

Posiedzenie południowe przerwano o godz. 5 min. 30.

Następnie wieczorem kontynuowano dalej dyskusyę szczegółową nad budżetem ministerstwa spraw rolnictwa, która zakończyła się dopiero o godz. 1 w nocy.

Wiedeń d. 18. maja. Komisya dla podatku od spirytusu, przedłożoną przez rząd nowelę o podatku od spirytusu po przemówieniu ministra Plenera, przyjęła.

Wiedeń d. 18. maja. Parlament obradować będzie zapewne tylko do 5. czerwca, poczem odroczy się do jesieni. Około 10. czerwca zbiorą się delegacye. Czy na wiosennej obecnej sesyi przyjdzie na porządek dzienny Izby posłów przedłożenie o kolejach lokalnych, zależy to od obszerności rozpraw budżetowych.

TELEGRAMY.

Praga dnia 18. maja. Radca policyjny Kaczerowsky otrzymał tytuł radcy rządowego, a komisarz policyi Olicz order Franciszka Józefa. Obaj prowadzili dochodzenie w sprawie omladiny.

Budapeszt dnia 18. maja. W Izbie posłów rozpoczęły się wczoraj ponowne obrady nad ustawą o ślubach cywilnych. Minister prezydent Wekerle sformułował wniosek, w myśl którego Izba posłów obstaje przy swej pierwszej uchwale mimo stanowiska, jakie wobec niej zajęła Izba magnatów. Poseł Justh oświadczył się imieniem stronnictwa niezawisłych za wnioskiem Wekerlego, podnosząc z naciskiem, że w sprawie tej chodzi głównie o zwycięską walkę z reakcyą, o walkę z nielicznem gronem wszechwładnych magnatów, którzyby pragnęli powrotu średniowiecznych stosunków. Minister sprawiedliwości Szilagyi oświadczył, że w Izbie magnatów ustawa kościelna upadła, ponieważ rozszerzono fałszywe zdanie, jakoby cesarz jej nie chciał. Rząd nie myśli zgoła o rozwiązaniu Izby i raczej użyje dla przeprowadzenia woli narodu dozwolonego przez konstytucyę środka tj. powiększy liczbę magnatów przez nowe mianowania, aniżeli ustąpi.

W czasie tego przemówienia przyszło do ostrej utarczki słownej między posłami Drakaliczem a Mikloszem, na następstwem której będzie zapewne pojedynek.

Budapeszt dnia 18. maja. Na ostatniej audyencyi u cesarza zaproponował Wekerle zamianowanie trzech nowych baronów, którzy przez to zostaliby członkami Izby magnatów, tudzież powołanie do niej strukczaszego Enricha, burmistrza Rjeki Ciotty i tajnego radcy Emeryka Ivanki.

Położenie gabinetu jest fatalne z tego powodu, że gdyby się podał do dymisyi, prawie cały obóz liberalny przeszedłby na stronę nowego gabinetu, jako zależny od każdego rządu.

Budapeszt d. 18. maja. Z Koloszwaru donoszą: Rumuni wysłali 3 włościan w deputacyi do Wiednia do cesarza; ci nie zostali jednak przyjęci i wrócili pozostawiwszy swoją prośbę w cesarskiej kancelaryi gabinetowej.

Proces odbywa się dalej bez obrońców. W hotelu Biasiniego była po raz trzeci rewizya (znajduje się tam rumuńskie biuro prasowe). Rząd chce stłumić wszelkie sprawozdania z procesu z wyjątkiem tych, które rozsyła urzędowe biuro korespondencyjne.

Bukareszt dnia 18. maja. Wczoraj odbyło się otwarcie nowego, poprawnego kanału na Sulinie (spławnem ujściu Dunaju) w obecności dyplomacyi.

Kolonia d. 18 maja. Petersburski telegram *Köln. Ztg.* oświadcza, że doniesienie duńskie o podwójnem weselu na dworze carskim jest mylne. Wesele w. ks. Kseni odbędzie się pomimo żałoby dworskiej (po w. ks. Katarzynie) w sierpniu, poczem carewicz następca morzem do Anglii odpłynie dla odwidzenia swojej narzeczonej.

Berlin d. 18. maja. Kongres robotników górniczych oświadczył się 78 głosami przeciw 10 za ośmiogodzinnym czasem pracy dziennej.

Z powodu sposobu, w jaki prezes sądu krajowego Brausewetter w ostatnim procesie prasowym traktował prasę, odbyło się zwołane przez niemieckie stowarzyszenie literatów zgromadzenie, na którem uchwalono ostrą rezolucyę, stanowczo się zastrzegającą przeciw takiemu postępowaniu. „Zgromadzenie, nie widzi tego objektywnego oceniania zadań prasy, bez którego bezstronne wyrokowanie i szanowanie uprawnionych interesów publiczności w skrajny sposób narażonem się okazuje". Rezolucya ta zostanie przedłożoną ministrowi sprawiedliwości i sejmowi pruskiemu.

Frankfurt d. 18. maja. Ogromną senzacyę wywołała mowa prof. Adolfa Wagnera na kongresie protestancko-socyalistycznym. Powiedział on: „Jeżeli widzimy, iż w monarszych domach niemieckich zmieniają wiarę jakby rękawiczki, nie z przekonania ale dla oportonizmu; jeżeli się wiarę ewangelicką zamienia na nisko stojące chrześcijaństwo rosyjsko-prawosławne, to jest to hańbą dla nas ewangielików Niemców. Nigdy żadna księżniczka katolicka nie zmieniła wiary dla wyjścia za mąż. Już powiada dzisiaj prosty lud do swoich pastorów: „Nie nam prawić kazania o zbytkach i niewiarze, ale tam u góry! Tam to potrzebniejsze!"

Paryż d. 18 maja. W Izbie posłów interpelował Raibert z powodu okólnika nuncyusza do biskupów w sprawie zarządu budowlami kościelnemi. (Ob. art. „Z zagranicy"). Uchwalono (kto?) wystosować protest do papieża.

Rzym d. 18. maja. W procesie rozruchów sycylijskich wniósł prokurator dla dep. de Felice karę 22 lat więzienia.

Belgrad d. 18. maja. Rząd doszedł do wiadomości o istnieniu sprzysiężenia, prowadzonego rzekomo przez rodzinę Karadżordżewiczów. Odbyły się liczne aresztowania i rewizye u radykałów. Między innemi odbyła się rewizya u byłego ministra Tauszanowica.

Słychać, że wskutek uznania przez sąd kasacyjny ukazu o restytucyi Milana i Natalii za nieważny, król nosi się z myślą częściowego zasystowania konstytucyi.

Risticz wybiera się z rodziną za granicę. Dowód to, że uważa swoją kampanię przeciw Milanowi z góry za przegraną. Centralny komitet radykałów, widząc determinacyę rządu, odwołał swój manifest, wzywający do odbywania mityngów przeciw wspomnianemu ukazowi.

Uwięziono przemysłowca Szebinaca i redaktora *Odjeku* Stojanowicza pod zarzutem knowania spisków rewolucyjnych.

Dział ekonomiczny.

— **Handel końmi.** Krajowy rząd szląski w Opawie postanowił, że począwszy od 1. maja 1894 r. opatrzone być mają paszportami konie przyprowadzane na targi lub licytacye.

— **Zasiewy na Podolu** rokują piękne nadzieje. Żyto i pszenica (ozime) wybujały tak pięknie, że w wielu miejscach trzeba je skaszać. Wiosenne roboty prawie ukończone, ze zbóż jarych pozostaje jedynie hreczka.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 17 maja (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 300 zł. m. k. 215·00 do 218·00. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 300 zł. w. a 276·50 do 279 50 Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 410 — do — -. Banku kredyt. galic. po 300 zł. w a. . — do 5. -

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. 5% losow. w ... lat 101·10 do 101 80, 5% ... prem. 109 80 do 110 50 $4^1/_2$% los. w 50 lat. 100 — do 100.70. Banku krajowego $4^1/_2$% los. w ... la 100 30 do 101 00. Banku krajowego 4% los. w 57 lat 97·25 do 97·95 Towarz kredyt. gal. ziemsk 4% (I. emisya) 98 20 do 98 90, 4% los. w ... lat 98 20 do 98 90 4% los. w 56 latach 97 70 do 98·40 $4^1/_2$% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic funduszu propinacyjnego 4% 97 00 do 97 70 Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101 80 do 102 50 Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102 30 do 103 00 Pożyczka krajowa 6% w. a 105 00 do — — 4% 100·00 do 100 70, 4% z roku 1891 96 80 do 97·50, 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 96·80 do 97 50

Losy: Losy miasta Krakowa 4 75 do 26 75 Losy miasta Stanisławowa 43 50 · 46 00

Monety. Dukat cesarski 5·88 do 5 98 Napoleondor 9 89 do 9·99 Półimperyal 10·10 do 00 00 Rubel rosyjski srebrny 1.33·50 do 1.35 50 Rubel rosyjski papierowy 1.33 75 d 1 35.00. 100 marek niemieckie 61 10 do 61 80

Wiedeń d. 18. maja (*telegraficznie*.)

Renty: wspólna papierowa 98·47 srebrna 98 50, austr. koronowa 97 90 złota 120·30 węg koron. 95·00 złota 119 80.

Akcye przedsiębiorstw transportowych: Kolei Czerniowieckiej 278 60 Północnej 3020 — Państwowej 342·37, Północno-zachod 265 00 Węg. półn.-wschod. 205·00, Południowej (Lombardy) 103 37, arc. Albrechta (za 200) 96·50, Bukowińskich kolei lokalnych (za 300) 193 00 Kołomyjskiej (za 200) —·—

Akcye banków. austr. węgiersk. za ... 999·—, anglo-austr. 152·00, Länderbanku 248 50 Unionbanku 260·25 bukow. Zakład kredyt. ziem za 200 zł. 168·— czesk. Banku eskont. za 200 zł 685, galic. Banku hypot. za 200 zł. 415 00. galic banku dla handlu i przemysłu za 200 —·—. chorw.-słow. Banku kraj. hypot. 116 50 Živnostenska banka 134·50 Kredyty austr. 354·00 Kredyty węg. 433 50.

Pożyczki publiczne: Gal. propinacyjne 97·00 bukow. propin. 102 00. gal kraj. z r. 1893 96·75.

Listy zastawne 5 pr. Gal. Banku hypot. 109 50, Gal. Zakł. kred. ziem. w Krakowie 102.50 Gal. Tow. kred. ziem. 98·25, $4^1/_2$ pr. Banku krajowego 100·50, bukow. Zakład. kred. ziem. 101·50 5 prc. bukow. kasy oszczędn. 100·—

Losy: austr Czerw. krzyża 18·70, węg. Czerw krzyża 12·60, Bazylika 0·00, Krakowskie 25·75, Stanisławowskie 44 50. Tureckie 63 50

Waluty: Ruble papier. 134·25 20-markówki 12·26, 20-frankówki 9·96, sovereigns 12 50, tureckie liry złote 11 20 100 markówki 61·35 włoskie 100 lirówki 44·70

Z rynków towarowych.

Wiedeń 18. maja. Mdłe sprawozdania z wszystkich obcych rynków nie wpłynęły prawie zupełnie na stan kursów na tutejszym targu zbożowym. Sprzedawano: pszenicę na maj-czerwiec po zł. 7·93, pszenicę na jesień 7·21, 7·19, żyto na jesień 5·98, 5,96, owies na maj-czerwiec 7·02, 7·—, na jesień 6·25, 6·23, 6·24, kukurudzę na maj-czerwiec 4·98, na lipiec-sierpień 5·21, 5·16, 5·17, rzepak na sierpień-wrzesień 10·52.

Ruch w zakupach natychmiastowych był bardzo słaby; usposobienie co do pszenicy i żyta mdłe; owies trzymał się w cenie, kukurudza zaś spadła około 5 ct.

Stan powietrza. Wczoraj popołudniu i w wieczór mieliśmy pogodę, w nocy padał deszcz, dziś rano była silna mgła, następnie się wypogodziło.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 762 mm.

Prognoza na dobę dnia 19. maja br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku wschodni, o średniej prędkości 4 m sek.

Średnia temperatura doby pozostanie około +15°C, niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 70%.

Opad deszcz chwilowy, zresztą pogoda.

Jutro d. 19. maja: św. Piotra. — św. Znam. cz. k.

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. czerwca 1893.

(*Czas lwowski*).

Odchodzą do	Kuryer		Osobowy			
Krakowa	3·00	10·46	5·26	11·11	7·31	—
Podwołocz.	6·44	3·20	10·16	10·56	—	—
Podw. Podzam.	6·55	3·32	10·40	11·23	—	—
Czerniowiec	6·51	—	10·51	3·31	11·06	—
Stryja	—	—	10·26	3·41	6·16	7·46
Bełzca		—	8·16	5·26	—	—
Przychodzą z						
Krakowa	3·08	6·01	6·46	9·36	9·36	—
Podwołocz.	2·48	10·05	9·44	6·21	—	—
Podw. Podzam.	2·34	9·49	9·21	5·55	—	—
Czerniowiec	10·16	—	8·13	1·03	7·11	—
Stryja	—	—	9·10	9·23	2·38	12·46
Bełzca	—	—	5·21	—	—	—

Cyfry tłuste, w których minuty podkreślone są czarną linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godz. 5 min. 59.

Czas lwowski różni się o minut 35 od średnio-europejskiego, a mianowicie: gdy zegar środkowo-europejski (kolejowy) wskazuje godzinę 12, zegar lwowski wskazuje godzinę 12 minut 35

W biurze informacyjnem austryackich kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 3. (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawianych, — zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym, informacye w sprawach taryfowych chi przewozowych!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.